Rok III. — Nr. 21 (57). 25 MAJA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

WESOŁYCH ŚWIĄT — SZAWUOT ŻYCZY REDAKCJA „OKIENKA"



Mojżesz rozbija tablice z dziesięciorgiem przykazań

I. SZOSZANI

W WALCE O PRAWO

I rzekł Bóg do Mojżesza: oto przykazania, które wam dziś daję, byście ich przestrzegali a będziecie długo żyć na ziemi, którą przyrzekłem ojcom waszym. A na te słowa archanioł Michael wzniósł dziękczynne spojrzenie ku Wszechmocnemu a z ust jego wyszła pieśń radosna: wieczność Izraela nie zawiedzie, sława ci, Panie świata!

* * *

Miał lat trzynaście a tupetu i zarozumiałości co niemiara. W swojej dzielnicy miał już wyrobioną „sławę", a choć zawsze go otaczały gromady towarzyszy, dzieci mieszkań frontowych miały od rodziców kategoryczny zakaz stykania się z nim. Wprawdzie matka niejeden raz go błagała, by zaprzestał wałęsania i wagarowania, ale prośby na nic się nie zdały od czasu, gdy ojca zabrakło. I owszem, ostatnio nawet odważył się na czynione mu wyrzuty odpowiedzieć przekleństwem, splunięciem i trzaśnięciem drzwi. Od kilku dni matka jego jednak chorowała i nie szła do pracy, w domu pojawiło się widmo głodu. Nareszcie zdołała go ubłagać, by poszedł odebrać kilka złotych, które jej się należały za odrobioną pracę. Poszedł, pieniądze odebrał, następnie spędził wesoło kilka godzin z towarzyszami. Do domu wrócił wieczorem — bez grosza. Chora na wieść o tym zemdlała...

A archanioł Michael widząc ten bezmiar okrucieństwa syna względem matki oniemiał: dwie wielkie łzy spłynęły mu z oczu a usta ledwo wyszeptać zdołały: „czcij ojca i matkę"! — piąte przykazanie zdeptano, sponiewierano, o Panie!

* * *

Gdy stanął przed sądem brakło mu słów na własną obronę. Jeszcze w więzieniu układał sobie misterny plan obrony, postanowił udawać skruchę i chęć poprawy, a teraz i słowa wydobyć ze siebie nie mógł. — Tak, dotychczas niekarany, ale proceder swój uprawia dłuższy okres czasu. Kradnie, gdzie się da; najchętniej w tramwaju, w tłoku, na targach. Czy nie zastanowił się, że właśnie najbiedniejszych okrada? Czy starał się o pracę? — Nie, wprawdzie o pracę niełatwo, ale nie miał zamiaru praco-

wać, mimo że jest młody i zdrowy. Dlaczego ? Hm, nie wie, nie zastanawiał się nad tym, ale że życie uczciwe nie jest łatwe, o tym wie. Kiedyś (sędzia uśmiechnął się, chyba w kołysce — pomyślał) żył inaczej. Obrońca z urzędu rozpoczął swe przemówienie. A potem sąd udał się na naradę. Wyrok musi być surowy, mimo że to pierwszy raz, tak — sprawiedliwości musi się stać zadość.

A archanioł Michael, widząc cynizm młodego złodzieja, oniemiał: dwie wielkie łzy spłynęły mu z oczu a usta ledwo wyszeptać zdołały : „nie kradnij"! — ósme przykazanie zdeptano, sponiewierano, o Panie !

* * *

...Mówiono o nim, że nie jest biedny. Sąsiedzi nawet twierdzili, że ma w domu ukryte złoto. Mimo to, niebezpiecznie było mu pokazać droższy, piękniejszy przedmiot. Momentalnie oczy mu pałały, ręce drżały i cały się gorączkował, jakby wzrokiem chciał pożreć przedmiot pożądany. Zazdrość i pożądanie wybiły piętno na całym jego życiu : nocami nie sypiał a we dnie tylko marzył i śnił.

W sąsiedztwie mieszkał samotny staruszek, trochę dziwak, ale znany z dobroci swego serca. Dzielił się chlebem z biedakiem, użyczał gościny podróżnym, tylko do jednego pokoju nikogo nie wpuszczał: miał tam kanarka, pamiątkę po zmarłej żonie i w obawie przed „urokiem" nie pokazywał go nikomu. Zazdrosny sknera już dawno to spostrzegł i z całego serca zapragnął kanarkowi „dziób skręcić". Dotychczas mu się to nie udawało, aż raz wpadł do mieszkania pod nieobecność staruszka. Nazajutrz kanarek już nie obudził trelami swego pana. Staruszek rozpaczał a pożądliwy zacierał ręce z radości : nie ma kanarka.

Zaś archanioł Michael, widząc jad pożądania wiecznie nienasyconego sknery oniemiał : dwie wielkie łzy spłynęły mu z oczu a usta ledwo wyszeptać zdołały : „nie pożądaj" !— dziesiąte przykazanie zdeptano, sponiewierano, o Panie !

* * *

A zasię głos z niebios przeszył świat od końca do końca : ...iże przykazań mych nie przestrzegają jak należy, **niech walczą** o życie i ziemię, którą przyrzekłem ich ojcom. W walce wyszlachetnieją, ich charaktery się wzmogą, co słabsi wyginą.

A na te słowa, archanioł Michael wzniósł pełne łez spojrzenie ku Wszechmocnemu a z ust jego szła pieśń dziękczynna : wieczność Izraela nie zawiedzie, sława ci, o Panie !

AWITAL DORTHAYMEROWA

MODLITWA »AKDAMOT« *)

Długi, upalny dzień chylił się ku zachodowi, gdy w mrocznym chederze dzieci mamrotały wciąż jeszcze modlitwę »Akdamot« : ..*i gdyby niebiosa były pergaminem, wszystkie drzewa leśne — piórami, wszystkie morza — atramentem i wszyscy ludzie — pisarzami, też byśmy nie zdołali wyczerpać opisu wielkości Majestatu Bożego«*..

Słońce zaszło. Siwe mroki ogarnęły świat. Garstka znużonych chłopców wysypała się już z chederu na ulicę.

Także Eli pobiegł wesoło do domu, by podzielić swoją radość z ojcem, bo znał już słowa — owej modlitwy na święta.

Lecz ojciec jego był chory. W domu było pusto i cicho. Więc znużony Eli wślizgnął się tylko ostrożnie do swojego pokoju. Łóżko i świeże powietrze, wpływające przez otwarte okno, uśpiły wkrótce chłopca.

Śniło mu się — że już są święta.

Właśnie w nowym ubraniu szedł z ojcem do bóżnicy.

W bóżnicy było świetliście — i cicho. Zapalone kandelabry i wszystkie kąty, pachnące bzem i zielem — którym je przystrojono — poczęły budzić wspomnienia starych jakichś opowieści. Wstał w chłopcu blask dawnej świątyni Salomonowej. Pielgrzymi-Żydzi szli właśnie tłumnie ku niej na święta Szawuot. Z Arki Przymierza—Aron-Hakodesz wiał szczególny czar tajemnicy... Zdawało mu się, że czuje w nim samego Boga... W chwili jakiejś szumieć zaczęła cicha modlitwa. I słuchał Eli znowu słów modlitwy »Akdamot« : ..»*i gdyby niebiosa były pergaminem*...

Odczytywano Rodały. Z kazalnicy — mówił potem w ciszy uczony rabin :

»Słuchajcie bracia, dzisiaj — w wielkie święto nadania Tory ! Jest ona naszym najdroższym skarbem, od początku do końca naszego żywota ! — Z niej czerpiemy święte słowa : kochaj bliźniego — jak siebie samego... Dopóki ludzie nie będą przestrzegać przykazań bożych — życie będzie tylko wielkim cierpieniem... Powinniśmy więc ciągle, utrwalać w sercach młodzieży święte słowa o miłości bliźniego... A gdy miłość ta w sercach zakwitnie, znikną wszelkie waśnie na świecie, zamilkną rozgwary wojenne i w wielkiej ciszy świata miłość braterska — miecze przekuje w sierpy... I nie podniesie nikt przeciw drugiemu ręki... i wieczny pokój trwać będzie na ziemi... Bo Tora jest najlepszą zbroją, najbezpieczniejszym — schronem... Należy przeto ćwiczyć się w jej przykazaniach, zgłębiać je i rozumieć. Należy je rozpowszechniać wśród wszystkich ludzi na świecie, dla dobra i szczęścia całej ludzkości.« —

Długo przemawiał jeszcze kaznodzieja. Słuchacze długo pochłaniali jego słowa, dziwnym owiane urokiem. I Eliemu, pod czarem słów, zdawało się, że widzi ich spełnienie, zdawało się, że już czuje przyszłe, wieczne szczęście całej ludzkości.

Uczuł ciepły pocałunek na czole. To matka nachylona nad nim, szeptała z wieczną swoją, zawsze tą samą troską: Wstawaj, godzina już późna, wczoraj nie jadłeś nawet wieczerzy.

Eli przetarł oczy i zapytał zaraz o zdrowie ojca. Ojciec miał się już znacznie lepiej. Więc Eli przypomniał sobie nagle, że dziś jest wigilia święta Szawuot, że jest wolny od nauki w chederze, a jutro jest święto Tory, że trzeba pójść do lasu — po zieleń.

Mieszkanie przenikał słodki zapach pieczywa, świeżego i świątecznego. Eli szczęśliwy, klaskał z radości w ręce i wołał: do lasu!... na łąki!... Zaraz po śniadaniu wybiegł z domu.

Wiosna była w pełni swego czaru.

Uśmiechała się kwiecista łąka, szumiał żywiczny las. Ptaki śpiewały..

Szczęście Eliego nie miało granic.

— Piękny ten świat — pomyślał. W tej chwili przypomniał sobie słowa z modlitwy » Akdamot «:... *gdyby wszyst-*

* Modlitwa na Zielone Święta. „Akdamot" — pierwsze słowo tej modlitwy — znaczy „zanim".

LEA GOLDBERG.

Siódma klasa buduje łódź

I.

— Przede wszystkim — powiedziała Hadasa — mamy przecież ogródek i własne jarzyny. Powtóre, nie każdy rozumie poco mamy się tak wysilać na oryginalność i udawać mądrzejszych od całej szkoły. — I wróciła na swoje miejsce obrażona.

— Przede wszystkim zabrałem głos po niej — potrzebne są płody ziemi, jak owoce, jarzyny i kwiaty, a nie łodzie. Powtóre, nikt z nas przecie nie umie budować łodzi, narazimy się tylko na drwiny całej szkoły.

— Joram — jak to zwykle Joram — aż zaczerwienił się z gniewu, wybiegł na środek klasy i głośno wołał:

— Przede wszystkim ogrody warzywne mają już wszyscy w szkole. Powtóre, czy to wypada, żebyśmy stale składali takie same dary, jak te sztubaki z drugiej i trzeciej klasy?

— Mówicie, że krajowi potrzebne są plony ziemi, ale tak samo chyba potrzebne są wszystkie inne plony naszej pracy. Przecież każda wielka rzecz jest owocem jakiegoś zbiorowego wysiłku; n. p. nasz nowy port w Tel-Awiwie, a nowe kolonie, szosy... Łódź będzie przecież także plonem naszej wspólnej pracy. Owoce i jarzyny możemy, jak zawsze, złożyć w darze Keren Kajemetowi, a łódź osobno.

— I cóż z tego, że nie wiemy chwilowo, jak się buduje łódkę, przecież możemy się nauczyć!

— A zresztą dyskutujecie tylko, jak stare osły, i wogóle nie warto z wami mówić.

I rozgniewany już na dobre Joram wyszedł z klasy.



Łódź towarowa.

Tak skończyło się posiedzenie gminy klasy siódmej, która zebrała się, by uradzić, jakie plony złożyć w tym roku Keren Kajemetowi w Hag Habikurim.

Każdy z nas trojga (Hadasa, Joram i ja stanowiliśmy gminę siódmej klasy) przybył na zebranie z całym szeregiem nowych projektów. Nie omówiliśmy jednak żadnego z nich, cały bowiem czas zajęła nam dyskusja nad planem Jorama, który zaproponował, żeby zbudować łódź dla naszego nowego portu w Tel-Awiwie.

Joram dyskutował już o czymś głośno z chłopcami na podwórzu, a my zostaliśmy sami w pustej klasie, nie wiedząc co dalej począć.

— Musi być strasznie cięty na nas — mruknęła Hadasa, odwracając się od okna.

— Ma rację! — odpaliłem ze złością.

— Ma rację!? — oburzyła się Hadasa. — Popatrzcie tylko znowu na tego mądrala! Czemuś mu tego odrazu nie powiedział, co? Tylko zanudzałeś ludzi tym swoim »przede wszystkim, powtóre, po trzecie...«

— Teraz na odmianę zaczynamy się znowu kłócić między sobą — powiedziałem.— Tylko tego jeszcze brakowało. Ileż to razy przyrzekaliśmy sobie, wszystko zgodnie załatwiać, a tymczasem na każdym posiedzeniu nowa kłótnia. A kto na tym stale traci? Oczywiście klasa i Keren Kajemet. I to właśnie teraz, kiedy potrzebuje tyle pieniędzy na kupno nowych gruntów, kiedy musi osiedlić tylu nowych uchodźców z Niemiec i Czech.

— Hm, hm. Prawisz już morały, jak stara nauczycielka — szydziła Hadasa. — Poradź lepiej co teraz naprawdę mamy zrobić.

— Zawołać Jorama i powiedzieć mu, że przyjmujemy jego plan.

— Tak mu odrazu przyznać rację? — dziwiła się przekorna Hadasa.

W końcu zawołaliśmy Jorama. Przywitał nas z taką dumną i pewną siebie miną, jakby od początku wiedział, że mu przyznamy rację. Oczywiście odrazu przeprosił nas uprzejmie za poprzednie porównanie z osłami.

I tak oto rozpoczął się ten, pamiętny w naszym życiu szkolnym, okres budowy łodzi »Namal Hadasz« (Nowy port), która do dzisiejszego dnia stanowi dumę naszej klasy.

(*Dokończenie nastąpi*)

Tłum. z hebr.

E. Templerówna

(*Dokończenie ze str. 2 ej*)

kie morza były atramentem i wszyscy ludzie pisarzami, też by nie zdołano opisać wielkości Majestatu Bożego".

— Piękna to modlitwa — pomyślał Eli. Autor tej modlitwy tak bardzo kochał przyrodę, świat i Boga...

Stanął przed Elim, jakby żywy, kaznodzieja, i słowa, które słyszał we śnie o Torze, powracały mu ciągle na myśl: »rozpowszechniajcie odwieczne jej przykazania dla wiecznego szczęścia całej ludzkości...«

— Jutro — pomyślał — jutro, w święto Szawuot, w bóżnicy — wyjdę na kazalnicę, opowiem swój sen i zawołam: Rozpowszechniajcie Torę!...

Z dala dochodził go głos fujarki, szmer strumyka. Szumiał gaj, świeciło słońce i ptaki śpiewały...

Eli, odurzony tym pięknem i wielkim szczęściem, stał bez ruchu, dłonie wyciągnął przed siebie, jakby pragnął przychwycić i zatrzymać przy sobie to wszystko. Wilgotne oczy uśmiechały się, a usta bezwiednie powtarzały: ... *i gdyby wszyscy ludzie byli pisarzami .. i gdyby wszystkie włócznie przekuto — w sierpy...*



(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

24)

Nazajutrz wysypał cały swój kapitał, nadesłany przez Birkego, przed zebranymi chłopcami, mówiąc: — Róbcie ze mną co chcecie —. A oni wpakowali go do dorożki i zawieźli do kliniki przy uniwersytecie Stefana Batorego. Mendka znalazł się znowu na miękkim, wygodnym łóżku, w odosobnionym pokoiku, przeznaczonym dla ciężko chorych. Znowu wdychał czyste powietrze szpitalne, słuchał radia, czytał gazety, czekał na swoich chłopców i oddał się całkowicie w ręce lekarzy. Oni zaś nie wysilali się nad nim zbytnio, bo nie wierzyli w możliwość wyleczenia go z silnie rozwiniętych suchot.

Nie interesował się nim również bardzo pan profesor Adam Makowicki, który badał Mendkę obojętnie, a wyszedłszy, machnął za drzwiami ręką i rzekł do swoich asystentów: — Ten, to już beznadziejny, można tylko łagodzić bóle.

Profesor Makowicki, lekarz a zarazem nowoobrany radny miasta Wilna uchodził w klinice za wielką powagę. Franek Olejski lubił go bardzo i był przez niego wyróżniany, jako najzdolniejszy słuchacz medycyny. Pewnego razu Franek znajdując się wśród grona jego asystentów w klinice, wypowiedział zdanie, że gruźlica powinna się dać wyleczyć nawet w drugi stadium rozwoju. Profesor uważał to za rzecz niemożliwą, a dla poparcia swoich słów przykładem, powiedział: »— Zaraz pokażę panu suchotnika w drugim etapie tej choroby, którego uważam już za nieuleczalnego. Może go pan zbadać, jeśli pan chce, a sam się pan przekona«.

Wstąpili do odosobnionego pokoju. Chory leżał z przymkniętymi oczyma, żółty, z ceglastymi wypiekami na policzkach. Nie można w nim było poznać dawnego wesołego, energicznego, Mendki. Profesor pokazywał asystentom wykres jego codziennej temperatury na zawieszonej na łóżku tabliczce i wszyscy pochylili się nad nią zaciekawieni. Nie zaciekawił się tylko Franek Olejski. Badawczo przypatrywał się choremu, który w tej chwili podniósł powieki. Z pod nich spojrzały czarne, rozpalone oczy. Popatrzyły obojętnie, jak zwykle, na lekarzy i przymknęły się wnet. Zdążyły jednak powiedzieć blondynowi w białym chałacie: Ja jestem Mendka. Zdążyły też zawiadomić leniwy mózg chorego, że ten wysoki, jasnowłosy lekarz to przecież Franek. Za chwilę otwarły się znowu, ale już nie tak obojętne, tylko smutne, biedne i beznadziejne, i wołały: Franek, Franek. Spieczone usta wyszeptały nawet to imię, ale za chwilę chory wił się z bólu, który sprawiał mu gwałtowny kaszel. Profesor zbliżył się do pacjenta, wskazał nań i zapytał Franka: — No, i cóż pan na to? Ale uderzył go wygląd asystenta, który zbladł jak ściana i zacisnąwszy wargi, stał nieruchomo, jak wrośnięty w podłogę. Lekarze opuścili już pokój, a on został tam ostatni. Potem wybiegł, dogonił ich i zwrócił się do profesora: — Panie profesorze, on musi żyć! Trzeba go ratować! Profesor przypisywał ten wybuch, jak i zmieniony wygląd Franka, jego wrażliwości. Myślał, że chodzi mu o to, żeby koniecznie gruźlicę uleczyć, to też uśmiechnął się pobłażliwie, mówiąc: — Gdyby każdy lekarz tak się przejmował widokiem chorego, to by sam siebie musiał leczyć. Przyzwyczai się pan jeszcze. I poszli do dalszych sal, a Franek już nic więcej nie widział, o niczym nie myślał, tylko o ratunku dla Mendki a serce waliło mu jak młotem.

Nazajutrz Franek nabrał odwagi, zapukał do pokoju Mendki i został tam wpuszczony. Chwilę stał w milczeniu, patrzył na chorego, potem usiadł obok, ale nie mógł znaleźć żadnego odpowiedniego pytania i wybuchnął wreszcie.—Jak się tu dostałeś, Mendka?- Mendka nie patrzył nań wcale, nic nie mówił, tylko smutny był okropnie. Na skierowane do niego pytanie, odpowiedział możliwie chłodno: — Dostałem się z ulicy, panie doktorze.—Franka zabolał ten tytuł i pytał znów, wzruszony do głębi:

— Czy ty mnie nie poznajesz, Mendka? Czy jestem dla ciebie tylko obcym doktorem?

Chory milczał czas długi, marszczył czoło, dostał wypieków, widać dręczyły go jakieś wspomnienia. Potem wyszeptał z ogromnym wysiłkiem: — Jesteś obcy.— I zakaszlał okropnie. Franek wybiegł z pokoju, jak uderzony obuchem. Nie spodziewał się tego. Był pewny, że Mendka otworzy ramiona.

Wróciwszy jednak do domu, doszedł do wniosku, że dawny przyjaciel naprawdę nie mógł postąpić inaczej. — Gdzie byłem, pytał sam siebie, kiedy jego gruźlica znajdowała się w pierwszym stadium rozwoju i była uleczalna? Gdzie byłem od tego dnia, kiedy go spotkałem wesołego, wracającego z gimnazjum po dobrze zdanej maturze? Potem przyszła mu na myśl rzeka wraz z chudym Żydkiem, co go z niej wyciągnął. Co on to wtedy powiedział, ten beznadziejnie chory Mendka?

Powiedział: mame, po żydowsku powiedział: mame...

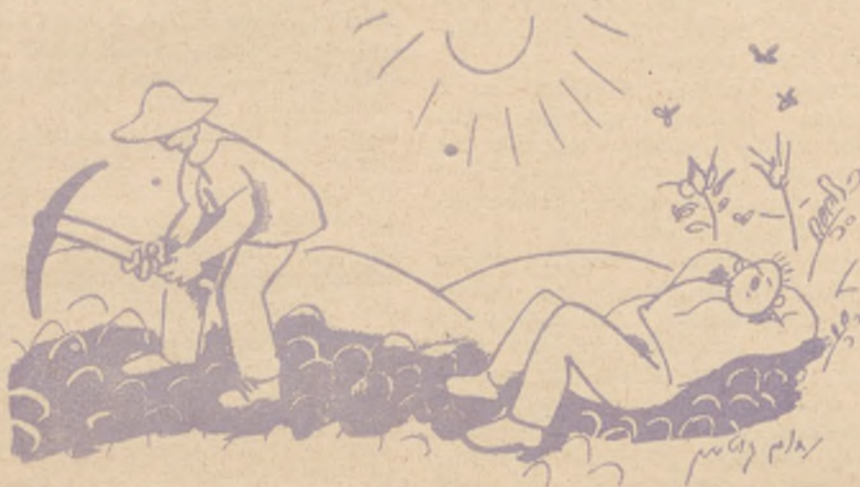
Potem przypomniał sobie Birkego. Co on teraz porabia? Gdzie jest? Czemu nie leczył wcześniej swego przybranego syna? Nagromadził się przed nim ogromny stos pytań, zagadek bez liku, których nie mógł rozwiązać, bo życie Mendki od owego dnia, kiedy go spotkał po raz ostatni, było dlań nieznaną, zasłoniętą kartą, Franek przeżywał teraz pierwsze złe chwile. Zrozumiał, że postąpił okrutnie względem swego przyjaciela, któremu zawdzięczał życie. I postanowił uczynić wszystko, żeby Mendkę uratować.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)



AHARON FISZKIN

ANAN I CHANAN



Anan i Chanan byli braćmi. Anan pilny był i pracowity, Chanan nieroba i leniwy.

Po ojcu odziedziczyli kawał ziemi. Był to grunt nieurodzajny, pełen piachu, kamieni i chwastów.

Anan wziął się do roboty: kopał, orał, grzebał i plewił. Usunął kamienie, wyrwał chwasty, zasiał ziarna, zaszczepił drzewa.

U skraju zaś, wybudował sobie chatę i urządził ogródek.

Zamieszkał w chacie Anan, przybył do niej także Chanan.

Rzekł Anan:

— Bracie Chananie, czyż ci nie wstyd? Ręki do pracy nie dołożyłeś, niczego nie zrobiłeś, a teraz chcesz z trudu drugiego korzystać?!

Odrzekł Chanan:

— Bracie Ananie, czyż to nie ziemia ojca naszego? Wszystko, czego dusza ma zapragnie, mogę tu robić!

Zaśmiał się Anan i nic nie odpowiedział Poszedł dalej pracować, a Chanan — leniuchować.

Anan od rana do nocy ciężko harował. Pustkowie w ogród cudowny się zmieniło, wszystko rosło i kwitło. A Chanan do ogrodu zachodził, owoce zrywał i smacznie zajadał.

Widzi to Anan i rzecze:

— Bracie Chananie, czyż ci nie wstyd? Nie pracowałeś, nie robiłeś a oto bez skrupułów siedzisz i co najlepsze zjadasz?!

Na to Chanan odpowiada:

— Bracie Ananie, czyż to nie także moja ziemia? Co mi się żywnie podoba, mogę tu robić!

Milczy Anan i nic nie odpowiada. Poszedł dalej pracować.

Z czasem wyrosły drzewa i przyszedł Chanan usiąść w ich cieniu.

Widzi to Anan i woła:

— Bracie Chananie, czyż ci nie wstyd? Drzew nie sadziłeś, a z cudzej pracy korzystać pragniesz?!

A na to Chanan:

— Bracie Ananie, czyż to nie ziemia naszego ojca? Wolno mi na niej wszystko robić.

Milczy Anan ale w duchu, sobie myśli: teraz nauczę cię bracie, rozumu, aż zechcesz pracować!

Nazajutrz spoczywał Chanan w cieniu chaty, spał i chrapał. Wziął Anan długiego węża gumowego i polewał ogród warzywny. Nagle skierował wężownicę w stronę śpiącego Chanana i oblał go strumieniem zimnej wody.

Zrywa się Chanan i wrzeszczy na brata:

— Ananie, cóż ty robisz? Przecieżeś mnie oblał od stóp do głów! Czyż ci nie wstyd?

Odpowiada Anan:

— Bracie, czyż to nie ziemia ojca naszego? Wszystko, co mi się chce, mogę tu robić.

Zamilkł Chanan a serce mu zgorzkniało.

W nocy ledwo Chanan zasnął, wziął Anan młot i kowadło i z hukiem zaczął narzędzia naprawiać.

Budzi się Chanan i krzyczy:

— Bracie, czy nie starczy ci dnia do roboty? Przestań i pozwól mi się wyspać!

Ale Anan odpowiada:

— Wszak to nasza ziemia, bracie. Wszystko mi tu wolno.

Umilkł Chanan a humor jego jeszcze się pogorszył.

Nazajutrz Chanan idzie do ogrodu, chce owoce zrywać i najeść się, a tu wpada do głębokiego rowu. Więc zwraca się do Anana:

— Cóż to bracie? Coś ty zrobił? Przecież to niesłychane!

A na to Anan:

Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy na wiadomość o śmierci WUJASZKA ALWINA nadesłali nam wzruszające wyrazy współczucia.

Redakcja »Okienka«



»Rellehainus«, Dina i Bronia Diamant (Chrzanów): Dziękujemy za słowa uznania, które są zawsze pokrzepieniem w pracy. List n.t. »Jeden dzień według własnej woli« odłożyliśmy do teki. W jednym z najbliższych numerów podamy wynik konkursu.

Berta Ehrman (Przemyśl): Niepotrzebnie się martwisz. Nie jesteś przez to »mniej godna Okienka«, że do niego nie przysyłasz żadnych prac. Przecież nie każdy potrafi pisać do gazetki.

ANAN i CHANAN

Dokończenie ze strony 5 ej

— Wszakże to ziemia naszego ojca i wszystko, co mi się żywnie podoba, mogę tutaj robić.

Chanan zaczął płakać:

— Bracie Ananie, dlaczegoś się tak na mnie uwziął? Cóżem ci zawinił? Czy nie dość mi już nadokuczałeś?

A Anan odpowiada:

— Dlatego, bo jesteś leń, bracie! Spójrz: wszystko, co istnieje, służy jakiemuś celowi i daje nam jakąś korzyść; chata daje schronienie, ogród — owoce, drzewo — cień. A ty, co?

Wysłuchał Chanan i uznał swą winę. Ukląkł przed bratem i mówi:

—Zgrzeszyłem! Od dziś będę pracował i we wszystkim ci pomagał. Tyś mądrzejszy odemnie. Rozkaż a wszystko uczynię!

Od owego dnia Chanan się zmienił. Chętnie pracował i znajdował w pracy zadowolenie.

Po wielu latach tak przemówił do brata:

— Bracie Ananie, nie wiedziałem, że praca życie osładza i że po stokroć smaczniejsze są plony rąk własnych.

I od owego czasu Anan i Chanan razem pracują i w zgodzie żyją.

tłum. z hebr. **J. Faerber**

Jeśli chcesz być jednak czynną współpracowniczką (bo to zawsze przyjemniej być czynną), możesz zająć się rozpowszechnianiem Okienka wśród swoich znajomych i krewnych. W ten sposób przysłużysz się »Okienku«. Cieszy nas Twoja życzliwość dla niego.

Gutek i Józio Epstein (Katowice). Udał Wam się opis wycieczki »na pół pisany, na pół rysowany,« ale jako rebusowy list wymaga zbyt dużej poprawy i odpowiedniego skrótu. Poza tym nie jest przeciągnięty tuszem. Opis ten zamieszczony bez obrazków, straciłby zaś na uroku. Ciocia Funcia kłania sią Wam pięknie.

Marylka Windisch (Kraków): Śmierć Wujaszka Alwina sprawiła wielki ból wszystkim dzieciom, które tak jak ty »po 10 razy czytały jego ładne i śmieszne listy«. Ale wobec śmierci jesteśmy wszyscy bezsilni.

Dezio Zimerman (Przemyśl), Sonia Chlupicka (Augustów): Z największą ochotą przyjmujemy tak serdecznych przyjaciół do Rodzinki. Sprawiły nam radość Wasze miłe słowa. Na pytanie Soni donosimy, że korespondujemy z czytelnikami tylko na łamach »Okienka«.

Sara Grajower (Kraków): Mieliśmy przykre doświadczenia z wierszykami nadsyłanymi przez dzieci i dlatego ich prace zamieszczać będziemy tylko w szczególnych wypadkach. Za życzliwe słowa »Okienko« dziękuje swojej przyjaciółce i pozdrawia serdecznie.

Rózia Langerówna (Równe): Pragniemy zapoznać się z Tobą bliżej i witamy Cię w Rodzince jak najserdeczniej. Zagadka twoja ma kształt nieforemny. Innym razem zapewne lepiej Ci się uda. W sprawie wierszyka przeczytaj sobie odpowiedź, skierowaną do Sary Grajower. Przesyłamy pozdrowienia.

Rut Reich [Jarosław] Nina Beller [Katowice] Abraham i Lararus Degen [Gorlice] Bronisław Kronberg [Przemyśl] Mieczysław Herszlikowicz [Częstochowa]: Witamy Was w Rodzince i pozdrawiamy najserdeczniej.

Riwcia Kriwer (Ochronka Żyd. w Brzeżanach): Dziękujemy Ci bardzo, za starania i współpracę w rozpowszechnianiu »Okienka« w Waszym mieście.

Nina Thieberger, Renia Ferber (Kraków): Do sprawy fałszywego autora nie chcemy już wracać. Rozumiemy, że ten brzydki postępek musiał i Was zasmucić. Tysiąc całusów odkładamy do zapasu.

Mieczysław Haufstädter, Naum Rabinowicz, Tunia Sochaczewska (Łódź), Halina Ginsburg (Kraków), Felek Sandauer (Lwów): Rozwiązania zagadek z każdego numeru ukazują się w trzecim z kolei numerze. Zagadki nadesłane odkładamy do zapasu, ale czy będą drukowane nie możemy z góry powiedzieć.

[*Z braku miejsca resztę odpowiedzi odkładamy do następnego numeru*].

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 18(54) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Beller Paulina i Nina, Braff Hadassa Epstein Gustek i Józio (Katowice), Beker Aleks. Blonder Wilek, Diamand Marcel, Eder Alfred, Ginsburg Halina, Romer Marian, Sommer Rut, Turner Estera, Thieberger Nina, Thorn Dawid Windisch Maryla (Kraków), Backenroth Izrael, Ehrman Berta, Kronberg Bronisław, Knoller Sabina, Zimerman Dezio Żupnik Hesio (Przemyśl), Buchwalter Bolek i Gustek (Słomniki), Diamant Dinka i Bronka (Chrzanów), Degen Abraham i Lazarus, Ehrenreich Zygmunt i Anna, Elster Buśka, Wertheimer Sara (Gorlice), Dessau Jadzia (Wiśniowa Góra), Gutman Erika, Haufstädter Mieczysław, Karo Edzia, Milgrom Hadasa, Rotsztejn Noemi, Rabinowicz Naum, Sochaczewska Tunia, Szolowicz H., Zajde Mirka, Złotnik Hala, Zduńska Hanka (Łódź), Graf-Przedborska Maryla, Herszlikowicz Mieczysław, Sztokman Maryla, Zandberg Aleks. (Częsochowa), Grosswachs Sara, Schmorak Bron. (Bołszowce), Güchner Leon, Wiener Dina, Wiśnitzer Erwin (Bielsko), Lubelska Ada (Kalisz), Langer Rózia (Równe), Mandelbaum Sabina (Kosów), Neuman Leon, Postrong Anna, Salz Rutka (Tarnów), Obłudziner Sarenka (Przasnysz), Propper Judyta (Wadowice), »Przyjaciel« (Skałat), Reich Zygmunt (Jarosław), Silber Ziuta (Rzeszów), Schildkraut Halina (Zakopane), Sandauer Felek (Lwów), Zang Erwin (Tarnopol), Latawiec B. i P. (Gorlice), Fiszman Meir (Łódź), Engländer Maryla, Karmel Hirsch i Ita, Petzenbaum Chaim, Stoff Marek (Kraków).

II. List z Afryki

Kochane Dzieci!

Stało się tak, jak przewidywałam. Dziś nadszedł od »Okienka« telegram następującej treści: „Otrzymaliśmy cztery worki z listami — przeczytaliśmy z nich 17.483 — to jest zaledwie połowę. Prosimy o przysłanie obszernego sprawozdania pocztą lotniczą. Redakcja".

Wobec tego zabieram się do pisania pierwszego listu. Przedtem jednak muszę Wam wyjaśnić, dlaczego jestem obecnie w Afryce. Strasznie mi się nudziło w Krakowie i z tego powodu kilkakrotnie zwracałam się telefonicznie do Redakcji »Okienka« z zapytaniem, jak temu zaradzić. Redaktorki był bardzo zniecierpliwione moimi telefonami, bo zawsze dzwoniłam właśnie wtedy, kiedy pisały artykuły dla »Okienka« i raz powiedziały mi: —»Najlepiej będzie dla nas wszystkich, jeżeli pani pojedzie tam, gdzie pieprz rośnie.« Usłuchałam ich rady i pojechałam. A ponieważ lekarz zalecił mi ciągłą zmianę powietrza i dużo ruchu, wędruję z miejsca na miejsce. To jest zresztą bardzo urozmaicone zajęcie.

Przed tygodniem przywędrowałam do małej wioski murzyńskiej, gdzie zostałam niezwykle gościnnie przyjęta. Jeszcze w czasiemojej podróży, polecił mi kapitan okrętu pewnego murzyna, znającego języki europejskie. W ten sposób Bambula został moim służącym, przewodnikiem, a co najważniejsze, tłumaczem. On mi też zaraz pierwszego dnia powiedział, że żony wodza szczepu At-Oup-Ał dziwią się, że nam jeszcze paznokcie lakierowane na czerwono, bo to u murzynek już dawno nie jest w modzie. Natomiast wielkie zainteresowanie wzbudziły u czarnych pań próżne pudełka z sardynek, które zawieszają sobie, jako talizmany, na sznurkach, na szyi.

Dzisiaj, w czasie śniadania, zamiast odłamywać chleb rękami, lub odgryzać go, co uchodzi tutaj za oznakę wytwornego zachowania się, krajałam chleb moim »nożem fińskim«. Przez długi czas patrzył wódz na niego pożądliwym spojrzeniem, wreszcie zapytał, czy mógłby nóż ten odemnie odkupić. Na to ja poleciłam Bambuli powiedzieć mu w moim imieniu: —»Biała pani ofiaruje wielkiemu wodzowi miecz dla poskromienia jego podłych nieprzyjaciół«. Na to wódz szczepu zawołał: »Watu-waha«, co znaczy: — Najserdeczniej pani dziękuję — i zawiesił sobie nóż na sznurku, opasującym jego dość pokaźny brzuszek. W zamian podarował mi parasol z liści palmowych, który można używać tylko w czasie pogody, gdyż jest przemakalny.

Za pół godziny udaję się w dalszą podróż. Rzeczy mam już spakowane. Przejadę 200 mil łodzią po rzece Mok-Raw-Oda. Bardzo się spieszę. Dlatego kończę. W następnym liście podam Wam nowy adres.

Zasyłam ucałowania

Wasza

Ciocia Funcia.



Nieudana jazda do kruczego gniazda



1. Zachciało się dwom chłopczyskom
dorwać raz do kruków gniazda.
Jeden siadł przy ziemi blisko,
drugi gna do góry. Jazda!...



2. Kruki w strachu. Wtem drabina
przechyliła się w bok nieco.
Buch! z niej na dół, jeden, drugi,
— i tak sobie obaj lecą.



3. Na łeb, szyję! Wprost w kałużę!
Żegnaj świecie! Żegnaj błogi!
Wtem myśliwy szedł z psem dużym
i wyciągnął ich za nogi.



4. Tu są. Lecz wnet z wstydu zwieją,
czarni z błota — jak te kruki.



Kra! kra! ptaki z nich się śmieją:
Toście dokazali sztuki!

Tamar

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 18 (54) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — książkę STEFANII DRETTLER i KAZ. RUTKOWSKIEGO ›BŁĘKITNA PODRÓŻ‹ — *Maryla Windisch Kraków*

II. — książkę ZENAIDY FLEURIOT ›W JODŁOWYM DWORZE‹ *Sarenka Obłudziner, Przasnysz*

III. a — wieczne pióro — *Wilek Blonder, Kraków*

III. b — wieczne pióro — *Erwin Zang, Tarnopol*

IV. a — ołówek automatyczny — *Adam Petersil, Jagielnica*

IV. b — ołówek automatyczny — *Herbert Offner, Chorzów*

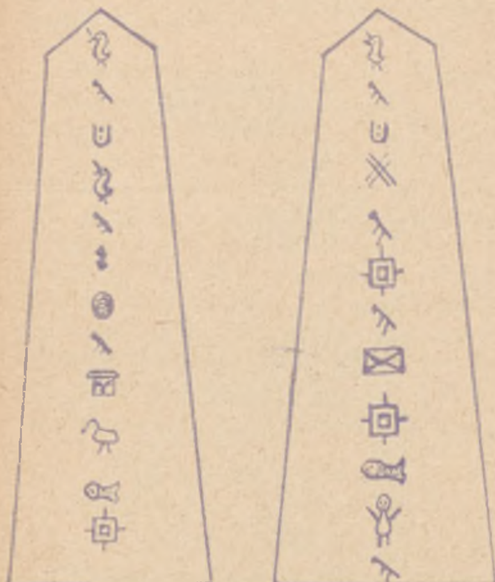
V. — garnitur ołówków — *Szoszana Ruf, Podhajce*

Wieczne pióra i ołówki firmy „STYLIT“

Nagrody odebrać można w Redakcji ›Okienka‹, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Tajemnicze obeliski

nad. Leon Neuman, Tarnów



KLUCZ:

= właściciel okrętów (dawna nazwa)

= drzewo

= znane cygara

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Chlupicka Sonia (Augustów), Diamant Eleazar, Lejberg Lila (Sosnowiec), Gruber Munio (Stepań), Gutter Szymek (Bielsko), Gruber Izio (Oświęcim), Goldschmidt Sala, Gutter Helusia i Saluś (Chrzanów), Goldman Marcel, Grajower Estera i Sara, Krumholz Halina, Leiman Halina, Reinhold Nusia (Kraków), Holländer Romek, Kornitzer Irma, Kurz Zygmunt, Landau Rachela (Gorlice), Kron Rysio (Skałat), Lieb Monio (Krościenko), Milch Bunio i Edzia (Bołszowce), Melamed Fajga (Biecz), Offner Herbert (Chorzów), Petersil Adam (Jagielnica), Reich Ruta (Jarosław), Richter Efraim (Bochnia), Sztejnberg Wigdor, Tyk Leja (Węgrów), Teller Lusia i Jakub (Nowy Sącz), Zyngerman Jasio (Łódź), Moszkowicz Gutek (Kielce), Tadanier Al. (Szydłowiec), Szoszana Ruf (Podhajce), Ferber Rema, Samuel Nisia (Kraków).

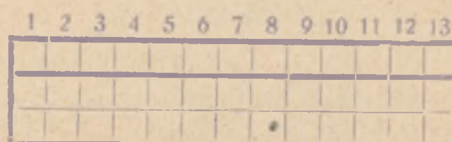
Szarada

nad. Zygmunt Kurz, Gorlice

Szarada ta nie będzie trudna,
Potrzebna tylko praca żmudna,
Więc nie róbcie tyle krzyku.
Pierwsze — ›chodź‹ w obcym języku,
Drugie — starszej mówisz osobie,
Lecz nikt tak nie mówi tobie.
Trzecie — to samogłoski dwie.
Trudno zgadnąć, czy też nie?
Całość — oddział wojska, taka łatwa rzecz,
Ale żeby zgadnąć, trzeba rozum mieć.

Logogryf poziomy

nad. „Przyjaciel“ ze Skałata



W kratki wstawić litery, które utworzą wyrazy pionowe o podanym poniżej znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy stanowi rozwiązanie. — Znaczenie wyrazów: 1) Znajduje się w ustach, 2) Liczebnik pytajny, 3) Imię żeńskie, 4) Zwierzę, 5) Zaimek osob., 6) Rzeka w Afryce, 7) Struś australijski, 8) Minerał [zmiękczyć pierwszą literę !], 9) Zwierzę domowe, 10) Matka (w innym jęz), 11) Zaimek zwrotny (wspak), 12) Droga, 13) Ptak.

Składanki

nad. Aleksander Beker, Kraków

a) Lekarstwo + spółgłoska + kształt + droga = przyrząd do przenoszenia prądu elektr.
b) Orszak + światło (w innym jęz.) = funkcjonariusz kolejowy.

Rozwiązania zagadek z Nru. 21 [57] nadsyłać można najpóźniej do dnia 1. czerwca b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr 18 (54):

1 **Tajemniczy telegram**: **Dzień Matki.**
2 **Rebusiki literowe**: **1) Kanalizacja, 2) Zarośla.**
3 **Logogryf-przestawianka**: **Lag baomer** (Wilno, Praga, Alger, Dubno, Mława, Płock, Łomża, Ateny, Paryż)
4 **Szarada: Kośc - i - uszko**
5 **Zagadka matematyczna**: Było 23 kur i 12 królików

Figielek

nad. Anna i Zygmunt Ehrenreich, Gorlice

Kiedy był ostatni zjazd papieży?

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa